

Ona to ma

Po lekturze rozmowy Kasi Bielas z **Niną Andrycz** osaczyła mnie myśl jedna: która z naszych odważnych feministek, bezkompromisowych wojowniczek o niezależność płci niewieściej, umiałaby dzisiaj publicznie z równą klarownością i otwartością rozmawiać o najbardziej intymnych aspektach kobiecej duszy? Czy odwagę taką osiąga się z wiekiem? Czy gotowość do najszczerzych wynurzeń przychodzi wraz z pewnością, że życie nasze nie jest grą rozsypanych paciorków?

Nina Andrycz tę pewność mieć musi: od ponad sześćdziesięciu lat zasiada przed lustrem w tej samej garderobie Teatru Polskiego w Warszawie. Więcej niż pół wieku gra na tej samej scenie, konsekwentnie budując swój wizerunek publiczny, ale i – własny wewnętrzny krajobraz, o czym świadczy jej uprawiana od wielu lat działalność literacka.

I pewnie dlatego słowa Niny Andrycz o sobie samej, o kondycji kobiety uwikłanej pomiędzy ambicjami zawodowymi i ludzkimi namiętnościami, brzmią tak bardzo wiarygodnie.

Ale jest jeszcze coś innego, co fascynuje w tym wywiadzie: jak to się dzieje, że osiemdziesięcioletnia kobieta mówi językiem całkowicie współczesnym, rozmawia o sprawach, które są aktualne dla dwudziesto- czy trzydziestolatek? Pamiętam, że podobne pytanie zadawałem sobie, gdy kilkanaście lat temu oglądałem na scenie Teatru Kameralnego w Warszawie Ninę Andrycz w sztuce „Baba dziwo” Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej. Jej sposób gry wydawał się zrazu nie przystawać do stylistyki lat osiemdziesiątych. Wielka aktorka stworzyła postać kobiety-dyktatora niemal wyłącznie za pomocą gestów dłoni i przedramienia, wyrafinowanej mimiki i wyrazistych spojrzeń.

Tak się już dzisiaj nie gra, a jednak okazało się, że za pomocą „niedzisiejszych” środków wyrazu można zbudować postać równie współczesną, jak metodami studia aktorskiego Lee Strasberga. Po prostu to nie środki, stylistyka ta czy inna, wiek bardziej lub mniej zaawansowany określają to, co mówimy. Ważne jest, co ktoś do powiedzenia ma.



Maciej Nowak

